poniedziałek
22 września 2014
nr 1094

ISSN 1895-619X

Solidarność WIELKOPOLSKA

www.solidarnosc.org.pl/poznan redakcja.poznan@solidarnosc.org.pl

Można żyć bez LIDL-a

9 września związkowcy z całej Polski protestowali przed siedzibą zarządu spółki Lidl Polska w Tarnowie Podgórnym

- Zarząd firmy nie chce z nami rzetelnie rozmawiać przy stole negocjacyjnym, dlatego o naszych postulatach musimy mówić na ulicy - powiedział po zakończeniu pikiety Alfred Bujara, przewodniczący Sekretariatu Krajowego Banków, Handlu i Ubezpieczeń NSZZ Solidarność.

Protestujący wręczyli przedstawicielom zarządu spółki petycję z postulatami. - Odebrały ją od nas osoby nie mające umocowań do negocjacji ze związkami zawodowymi. My nie mamy strony do rozmów. To są tylko wynajęci pracownicy. Zastanawiamy się, czy nie przenieść protestów do Niemiec, pod główną siedzibę LIDL-a - mówił przewodniczący.

„Solidarność" zarzuca kierownictwu polskiego oddziału sieci LIDL brak woli podjęcia rzeczywistego dialogu ze stroną społeczną oraz żąda przywrócenia do pracy działaczy związkowych, którzy w ocenie „S" zostali zwolnieni niezgodnie z prawem. W grudniu ubiegłego roku, 11 miesięcy po powstaniu w LIDL-u organizacji związkowej, jej przewodnicząca Justyna Chrapowicz oraz jej zastępca Artur Szuszkiewicz otrzymali wypowiedzenia z pracy. Sprawa ta została skierowana do sądu pracy.

Związek postuluje również zwiększenie stanu zatrudnienia. Jak podkreślają związkowcy, w sklepach i centrach dystrybucyjnych jest za mało pracowników, a zakres ich obowiązków jest stale poszerzany. - Pracownik musi robić wszystko na raz, m.in. obsługiwać klientów na kasie, układać towar na półkach, uzupełniać braki, a w międzyczasie wypiekać pieczywo w sklepowym piecu. To praca ponad siły - przekonuje Alfred Bujara.

Pracownicy LIDLa skarżą się na to, że są zatrudniani na czas określony i w niepełnym wymiarze godzin. - Podczas naszych wcześniejszych protestów LIDL chwalił się, że podniósł płace i teraz na „dzień dobry" pracownik zarabia tam ponad 2 tys. brutto. Co z tego skoro pracownicy są zatrudniani na niepełny etat i zamiast tych 2 tys. dostają np. 1300 zł brutto - wskazuje Alfred Bujara.

Do końca września trwać będzie internetowa kampania Solidarności i Uni Global, światowej federacji związków zawodowych zrzeszających m.in. pracowników handlu, polegająca na wysyłaniu drogą elektroniczną petycji w sprawie sytuacji w polskich sklepach LIDL do centrali sieci w Niemczech. Można wziąć w niej udział za pośrednictwem specjalnej strony internetowej **http://www.labourstart-campaigns.net.**

***

LIDL to niemiecka sieć sklepów dyskontowych założona w latach 70. przez przedsiębiorcę z Badenii Wirtenbergii - Dietera Schwarza. Na portalu wGospodarce.pl można przeczytać, że firma działająca w 26 krajach europejskich zatrudnia 315 tys. pracowników i przynosi 74 mld EUR przychodów. Dieter Schwarz z majątkiem 20 mld euro jest 23 najbogatszą osobą na świecie.

W Polsce znajduje się 7 Centrów Dystrybucyjnych Lidl Polska, a sieć sklepów to ponad 517 obiektów. Mocniejsza jest tylko portugalska Biedronka.

LIDL nie wszędzie odnosi sukcesy. W 2007 r. wycofał się z Norwegii z powodu braku klientów. Norwegowie nie chcieli nawet sprzedawać działek pod niemieckie dyskonty. Tym sposobem Lidl przejęty został przez norweską sieć.

Z przypadkiem skutecznej walki z ekspansją LIDL-a mieliśmy do czynienia i w Polsce. Wójt gminy Sierakowice na Kaszubach nie wpuścił na swój teren ani Biedronki, ani Lidla. Na pytanie „Expressu Kaszubskiego", dlaczego w Sierakowicach nie ma ani Lidla, ani Biedronki Tadeusz Kobiela odpowiedział:

„Sieci supermarketów zainteresowane są wyłącznie drenażem rynku ze środków. Gdyby takie sklepy u nas powstały, to my mielibyśmy u siebie od razu armię bezrobotnych. W tej chwili na naszym terenie jeden od drugiego kupuje, zamawia usługi i w ten sposób następuje obrót pieniądza. Budowa tego rodzaju marketów nie jest więc w interesie naszych mieszkańców. Jeśli ktoś bardzo chce kupować w Biedronce, czy Lidlu, może pojechać do Kartuz czy Stężycy."

b

Czasem to olśnienie, a czasem trzeba pogłówkować

Daria Nawrot - na co dzień pracująca w Dziale IT Regionu Wielkopolska - wygrała konkurs na logo 35-lecia „Solidarności"

- Gratuluję Ci sukcesu. To powód do dużej satysfakcji. Możesz powiedzieć coś więcej o nagrodzonym projekcie?

- Konkurs ogłoszony został w maju tego roku, a 31 sierpnia minął termin składania prac. Można było nadesłać po kilka propozycji. Podobno wpłynęło kilkaset prac. Wysłałam kilka nowoczesnych wzorów, ale raczej chodziło o symbol nie odbiegający zbytnio od tych sprzed 5, 10 lat. Nie udało się przekonać do czegoś bardziej nowoczesnego. Wybrano moje logo nawiązujące do „solidarycy", trochę podobne do tego z 30-lecia.

- Twoje nazwisko i prace są znane w Komisji Krajowej od kilku lat?

- W 2011 r. został wybrany mój projekt znaczków i chust dla pielgrzymów „Solidarności" na beatyfikację Papieża Jana Pawła II. W tym roku zostałam poproszona o podobny projekt na kanonizację.

Robiłam kompleksową oprawę graficzną, czyli przygotowanie logotypów, broszur, zaproszeń, wszystkich druków dotyczących projektu unijnego „Konstruktywny dialog", później „Konstruktywny dialog 2".

Wykonałam skład komputerowy tekstu opracowania „Polska praca cz. II".

- Twoje projekty są wysoko oceniane. A jak się to zaczęło, jak wciągnęła Cię plastyka komputerowa?

- Zaczęło się od mojej od momentu, kiedy zepsułam pierwszy komputer, który rodzice kupili za bardzo duże pieniądze. Ze strachu tak kombinowałam, że udało mi się go naprawić. Później to ewoluowało przez różne dziedziny od grafiki, montażu, filmów wideo czy też dźwięku.

Zaczęłam przygotowywać dla Regionu projekty zaproszeń, kart świątecznych, a teraz jest obsługa kompleksowa – od wizytówek po ulotki, broszury informacyjne, plakaty, zaproszenia z okazji uroczystości.

- Współpracowałaś też z innymi Regionami, organizacjami?

- Jeżeli wielkopolska „S" współpracuje np. z Urzędem Miasta czy innymi instytucjami, to przeważnie nam przypada wykonanie oprawy graficznej przedsięwzięcia. W 2006 r. na 50-lecie Poznańskiego Czerwca mój projekt zaproszenia został wykorzystany przez Miasto. Robiłam projekty dla Regionu Częstochowskiego, dla organizacji związkowych. Był Bank Krwi „S" " i grupa motocyklowa TUR Poland.

Dużo współpracowałam z Fundacją „Wojtusiaki", z nimi przygotowałam oprawę graficzną dużego koncertu „Potrafimy pomagać". Przez nich podjęłam współpracę z fundacją „Mali i duzi" – zrobiłam logotyp i kilka projektów dotyczących zbierania krwi dla małych dzieciaczków.

- Czy masz chociaż ogólną wiedzę, ile projektów wykonałaś?

- Trudno naprawdę zliczyć. Było tego dużo i różnorodnie. Wykonuję materiały do bieżącej pracy i różnych form działalności Regionu, ale też prace okazjonalne, jak kartki na Boże Narodzenie, czy ozdobne etykietki na świeczki na cel chary-

ciąg dalszy na str.2

Półmaraton w Pile

Ryszard Kemnitz i Paweł Politowski

W niedzielę 7 września w Pile odbył się Międzynarodowy Półmaraton PHILIPSA, w którym brali udział członkowie NSZZ „Solidarność" z organizacji Oddziału Piła.

Po dobiegnięciu do mety członkowie NSZZ „S" postanowili założyć przy Oddziale Piła Klub Biegacza.

Bardzo cieszymy i życzymy wielu sukcesów.

Czasem to olśnienie, a czasem trzeba pogłówkować

ciąg dalszy ze str.1

tatywny. Przygotowałam stronę internetową dla jednego z projektów realizowanych w Regionie, a wcześniej założyłam i prowadziłam stronę dla Komitetu Budowy Pomnika Polskiego Państwa Podziemnego. Wykonałam m.in. plakaty na Pielgrzymkę Ludzi Pracy do Lichenia, bilety na koncert w Jarocinie z okazji 30-lecia „S", zaproszenia np. na promocję albumu „Dekada", bilety na pociąg specjalny w 2010 r. na uroczystości pogrzebowe ofiar katastrofy smoleńskiej do Warszawy i Krakowa, karty okolicznościowe dla Poczty Polskiej w związku z naszymi rocznicami, czy projekt sztandaru dla Sekcji Rolników w Lesznie oraz roll-up dla Ochotniczego Reprezentacyjnego Oddziału Ułanów.

Z ważniejszych prac muszę wymienić projekt Medalu Solidarności na 30-lecie. Byłam też współautorką realizowanej przez Juliana Zydorka wystawy pt. „Twarze Solidarności".

- Skąd czerpiesz inspirację?

- Olśnienie... to po prostu przychodzi szybko. Ale bywa różnie - czasami trzeba pomyśleć, pogłówkować. Są niektóre zadania powtarzalne, jak Czerwiec, Sierpień czy Grudzień i staram się, żeby było co roku coś nowego, innego, więc tworzę w różnych technikach: grafiki wektorowej, fotomontażu, przetwarzania w obrazy lub jako komiks.

- A projekty dla Regionu? Czerpiesz także ze starych zdjęć z naszego archiwum?

- Oczywiście korzystam ze zdjęć z Wielkopolskiego Archiwum Solidarności. Są bardzo ciekawe, ładne. Przy ich oglądaniu rodzi się pomysł; nawet jeżeli nie wykorzystam danego zdjęcia lub tylko jakieś elementy, dzięki tej inspiracji wiem, jaki efekt chcę osiągnąć, aby także ktoś młody patrząc na moją pracę rozumiał, jaką ideę chciałam przekazać.

Laureatka otrzymała serdeczne gratulacje i kwiaty od członków Zarządu Regionu

- Jak Ci się wizualizują projekty, jak długo trwa praca nad nimi?

- Jeśli to jest olśnienie, to jak lawina – mogę pracować bez przerwy i skończyć projekt w 2 godziny, nawet niezwykle skomplikowany. Potrafię też siedzieć 12 godzin i myśleć. Najgorzej, kiedy mam kilka pomysłów i brak rąk żeby to wszystko przelać na monitor równocześnie. Szczerze mówiąc, nie potrafię nigdy wyjaśnić, jak tworzy się w mojej głowie projekt. Wiem, że mam coś wykonać i w pewnym momencie jakbym oglądała film: co zrobię, co ściągnę, co potrzebuję, żeby powstał efekt końcowy.

- Jest to Twoja pasja – to widać. I sprawia Ci to dużo radości.

- Mam grupę swoich krytyków, którzy mobilizują mnie do podnoszenia poziomu. Tak ewoluuję z roku na rok, z miesiąca na miesiąc. Jestem przecież samoukiem, w znajomości komputerów, podzespołów, oprogramowania, szeroko pojętej informatyki jak również grafiki.

- Tu dwa warunki są niezbędne: komputer nie ma dla Ciebie tajemnic, ale poza tym ważny jest zmysł artystyczny, wrażliwość, wyobraźnia, żeby myśleć obrazami...

- To chyba rodzinne. Moja mama ładnie malowała, siostra przejęła te zdolności, natomiast ja nie umiem absolutnie malować ani rysować. Natomiast w programach graficznych potrafię zrobić prawie wszystko.

Mama nauczyła nas, że jak nie zrobisz czegoś sam, to nikt za ciebie nie zrobi. Zawsze mobilizowała nas do tego, żeby się rozwijać.

- Spełniasz się w pracy w Zarządzie Regionu?

- Spełniam się w pracy, ale grafika jest zdecydowanie na pierwszym miejscu.

Mam szczęście, że wśród innych obowiązków robię też to, co bardzo lubię. AN

Przychodzi baba do specjalisty i... klops

Baba ogłuchła na jedno ucho, jak to bywa w pewnym wieku. Ogłuchła, a do tego chyba wywiązał się stan zapalny, bo ból się przyplątał do tej głuchoty. Poszła więc, jak to baba, do lekarza. A lekarz rodzinny też baba.

Pani doktor wypisała skierowanie do laryngologa. Baba dawno nie była u specjalisty, toteż nie przeczuwała co ją czeka. Wcześniej jej to nie dotyczyło, więc nie przywiązywała wagi do opowieści znajomych o tym, jak długo trzeba czekać na wizytę u specjalisty. Poszła do przychodni i ustawiła się w kolejce do rejestracji:

- Terminy mam miesięczne. Zapisać panią, czy będzie pani szukać gdzie indziej? – zapytała rejestratorka.

Miesiąc z bolącym uchem i na dodatek z utrudnionym kontaktem ze światem nie był miłą perspektywą. Widząc minę baby (pewnie głupawą), rejestratorka podpowiedziała, żeby baba poszła do dużej przychodni przyszpitalnej. Duża przychodnia to większy „przerób" pacjentów.

Poszła baba do szpitala. Podaje skierowanie, a pani w okienku do niej:

- Mogę panią zapisać na luty, chyba że ma pani raka, to będzie wcześniej.

Baba raka nie ma, więc zabrała skierowanie i wróciła do poprzedniej poradni, gdzie perspektywa miesięcznego oczekiwania nabrała optymistycznego wizerunku.

Stoi baba w kolejce do rejestracji, podchodzi do niej inna baba z karteczką.

- Ja tylko zapytam, bo mam skierowanie do urologa z adnotacją „pilne" i chciałabym się dowiedzieć, jak szybko mnie przyjmą. Baba jest uprzejma i się godzi.

- Mam pilne skierowanie do urologa, kiedy mogę być przyjęta? – pyta kobieta.

- W listopadzie – odpowiada rejestratorka.

- Ale tego roku? – dopytuje pacjentka.

- A którego? – odpowiada pytaniem pracownica przychodni.

- Upewniam się tylko, bo w innej poradni powiedzieli mi, że mogą mnie przyjąć we wrześniu przyszłego roku. Proszę mnie zapisać, przyjdę, jeżeli wcześniej nie wyląduję w szpitalu – mówi zrezygnowana kobieta.

Przychodzi kolej baby.

- Proszę mnie zapisać do laryngologa. Trudno, pochodzę miesiąc głucha, ale się nie ugnę i nie pójdę do prywatnego. W końcu płacę ubezpieczenie – podkreśla.

- Nie jest pani sama – pociesza rejestratorka. – Ja tu pracuję i chodziłam głucha 3 tygodnie, zanim się dopchałam do lekarza.

Wraca baba do lekarza rodzinnego, też baby, i opowiada o długiej kolejce do specjalisty.

- Tak jest – przyznaje lekarka. – Ale co z tego. I tak żaden dziennikarz o tym nie napisze.

Baba liczy dni do wizyty, a rodzina do niej krzyczy. Przyzwyczaili się już trochę.

A głucha się pociesza. Wchodzi na stronę www.kolejki.nfz.gov.pl i sprawdza jak długo trzeba czekać w kolejce do laryngologa w Poznaniu. Jedna przychodnia 2366 oczekujących na wizytę – 95 dni oczekiwania, druga poradnia 1260 pacjentów – 139 dni oczekiwania, trzecia poradnia 1835 oczekujących – 168 dni, czwarta 1863 pacjentów – 200 dni i tak dalej.

Minister Arłukowicz obiecał, że w 2015 r. kolejki do specjalistów znacznie się skrócą. Receptą będzie powierzenie lekarzom rodzinnym „wszystkiego tego, co lekarz rodzinny może zrobić pacjentowi" bez odsyłania go do specjalisty. - Do specjalisty będą trafiali tylko ci, którzy naprawdę muszą trafić do specjalisty – deklarował minister.

Przedstawiono skład nowego rządu. Minister Arłukowicz zostaje. A co z pacjentami i kolejkami?

Anna Dolska

Rok szkolny rozpoczęty

Od września w edukacji sporo nowości. Nie zmieniło się tylko jedno – brak waloryzacji płac dla pracowników oświaty. Kolejny już rok rząd nie planuje choćby minimalnego podwyższenia płac. Przez zamrożenie płac w oświacie nauczyciele tracą już realnie prawie 10% dochodu, a wszystko przez kumulację kilkuletniej inflacji. W kołach naszego Związku trwa zbieranie informacji nt. rodzaju planowanej akcji protestacyjnej. Rada Krajowa Sekcji Oświaty zamierza koordynować protest polskich nauczycieli.

A w szkołach? Zmiany w dobrym kierunku to m. in. decyzja, że w klasie pierwszej szkoły podstawowej nie będzie więcej niż 25 uczniów, każdy uczeń pierwszej klasy otrzyma wypożyczony od szkoły darmowy elementarz, a dodatkowo, w kolejnych latach zwiększy się liczba klas z mniejszą liczbą uczniów oraz z darmowym podręcznikiem. Idea świetna, choć niektórzy wskazują, że można by jeszcze mniej uczniów łączyć w klasy, a elementarz mógłby być lepszy. Zmieni się też w 2015 r. rodzaj zadań na maturze rozszerzonej z matematyki; przez zadania zamknięte i otwarte dwóch rodzajów autorzy zadań chcą mieć możliwość lepszego zbadania wiedzy i umiejętności uczniów.

Organy prowadzące szkoły muszą być gotowe do organizowania lekcji etyki nawet wtedy, gdy chętny do tych zajęć będzie choćby jeden uczeń.

Zamiary MEN dotyczą też niestety zmiany statusu niektórych grup nauczycieli; rządzący chcą zwiększenia liczby nauczycieli „wyprowadzonych" spod Karty Nauczyciela oraz zmian w Ustawie o Systemie Oświaty. Choć na razie zaprzestano całkowitego demontażu Karty Nauczyciela, to jednak obawiamy się, że po wyborach prace związane z likwidacją lub daleko idącą zmianą tej najważniejszej dla nauczycieli Ustawy mogą być wznowione.

A wyniki egzaminów? Po raz kolejny, tym razem już wyraźniej, widoczne są różnice między wynikami gimnazjalistów w małych ośrodkach, a rezultatami uczniów szkół w dużych miastach. To bardzo niepokojące, zwłaszcza że dodatkowo rosną jeszcze i utrwalają się różnice w osiągnięciach szkół w dużych miastach. Utrwala się podział na szkoły „dobre" i „złe". A przecież każdy uczeń szkoły podstawowej i gimnazjum – niezależnie od położenia szkoły, jej wielkości i rejonu – powinien uzyskać od państwa taką samą szansę na dobrą edukację. Trudno mówić o równych szansach wówczas, gdy w rejonowej szkole zostają tylko uczniowie o mniejszym potencjale i aspiracjach, gdy brak w tych klasach „lokomotyw", czyli uczniów, którzy zostali przyjęci do innych, „renomowanych" lub prywatnych szkół. Problem ten jest coraz bardziej dotkliwy i widoczny, ale dobrego rozwiązania nie widać.

Wojciech Miśko

Znaczki stanu wojennego

„Solidarność. Poczta Podziemna w PRL" to tytuł wystawy, która w poniedziałek 15 września została otwarta w siedzibie wielkopolskiej „Solidarności".

Filateliści oraz dawni kolporterzy prezentują na niej kolekcję stempli, kopert i znaczków wydawanych w drugim obiegu w latach 80.

Podziemne drukarnie emitowały serie znaczków pocztowych o treściach patriotycznych i antykomunistycznych. Demaskowały fałsz i obłudę rządowej propagandy, unaoczniały starannie ukrywane przez „władzę ludową" zbrodnie popełnione przez nią na narodzie i państwie polskim. Dzisiaj wiemy, że ten front działań opozycji podtrzymywał wolę walki całego społeczeństwa o niepodległość i demokrację.

Wystawę, po której oprowadzają jej organizatorzy, można oglądać do końca września od poniedziałku do piątku w godz. 12.00-15.00.

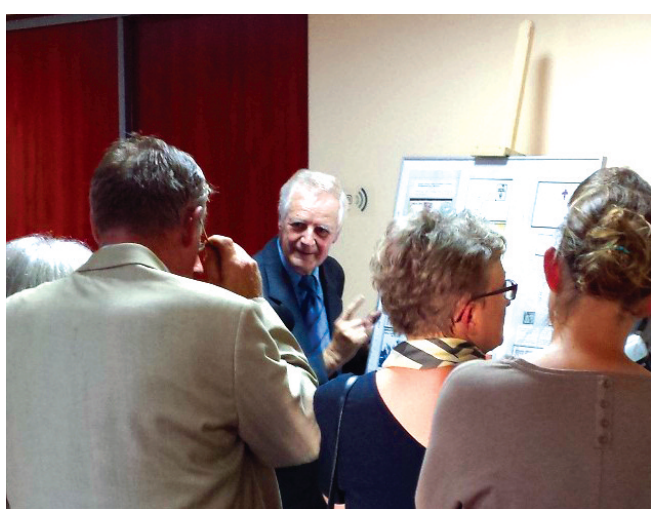

Prezentację przygotował Komitet Organizacyjny w składzie: Jerzy Marcickiewicz, (przewodniczący), Robert Perlicjan i Piotr Koschel (wiceprzewodniczący) oraz Henryk Brzozowski, Dionizy Danielewicz, Ewa Kulewicz, Marian Kulewicz przy współpracy Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność" i Okręgu Poznańskiego Prawa i Sprawiedliwości.

O historii prezentowanych znaczków opowiadał Henryk Brzozowski, posiadacz jednej z największych kolekcji wydawnictw filatelistycznych tamtego okresu.

Pismo Regionu Wielkopolska NSZZ Solidarność, 60-118 Poznań, ul. Metalowa 7, tel 61 853-08-60, fax 61-853-08-66
e-mail: redakcja@solidarnosc.poznan.pl, www.solidarnosc.poznan.pl
Redakcja SW redakcja@solidarnosc.poznan.pl. redaktor prowadzący: Barbara Napieralska.